

FRANCISZEK PIECZKA (1928–2022)

# Aktor z ligi największych

O jakiej roli mógł  
jeszcze marzyć,  
gdy w filmie  
„Konopielka”  
zagrał Pana Boga?

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

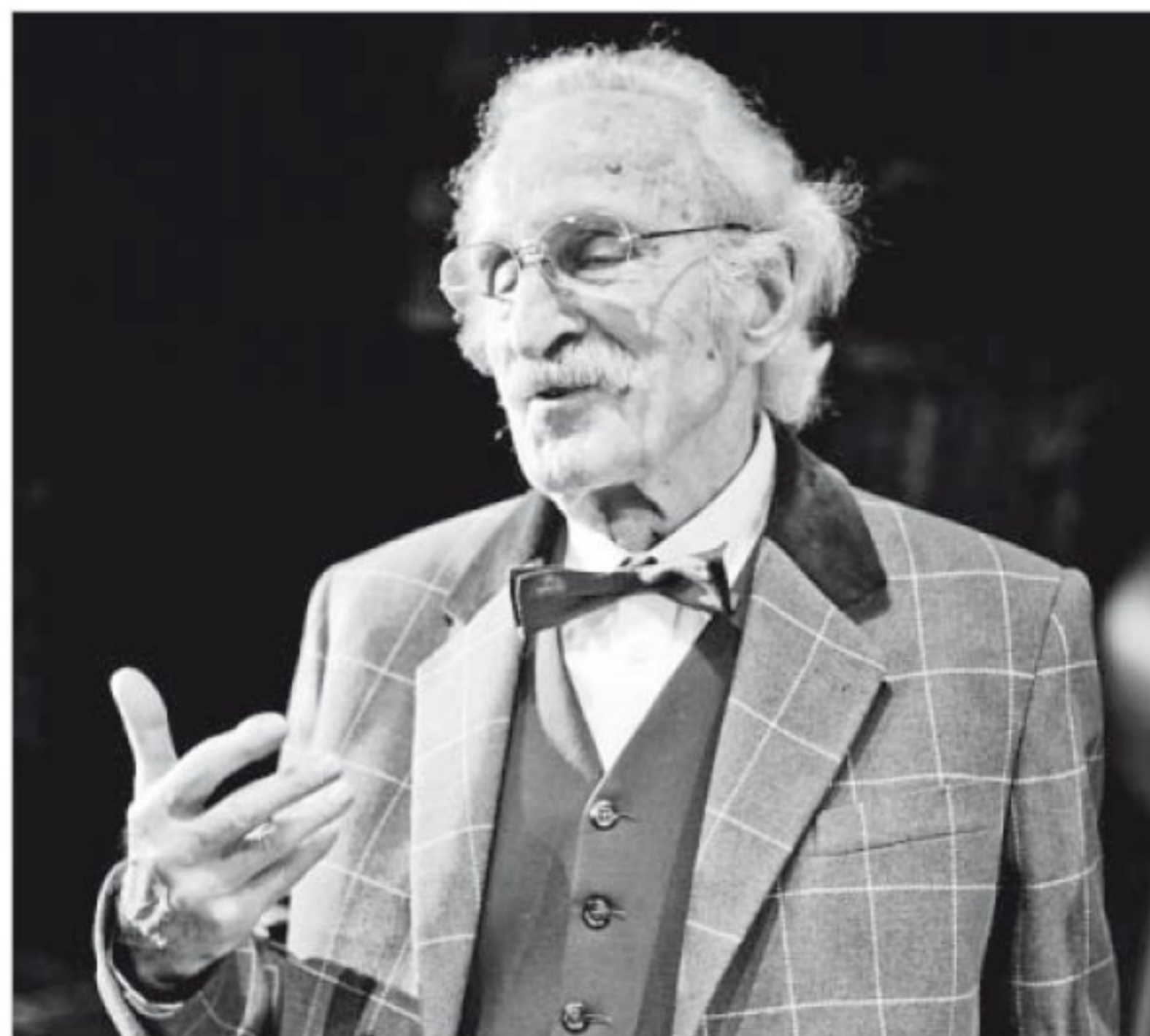
Gdybyśmy pytali o pierwsze skojarzenia z Franciszkiem Pieczką, w odpowiedzi mógłby pojawić się cytat z „Wesela: „Ktoś mi znany, ktoś serdeczny, ktoś kochany”. Na taką odpowiedź zapracował sobie jako aktor i jako człowiek w ciągu 94 lat życia.

Rola Gustlika Jelenia w serialu „Czterej pancerni i pies” nie zdominowała jego kariery. Z czasem stawał się coraz bardziej aktorem charyzmatycznym, wielowymiarowym.

– Moja współpraca z Franciszkiem miała dwa etapy, Pierwszy nazwałbym „Pancerem”, drugi „Powszechnym”. – wspomina Janusz Gajos. – Na spotkanie z przyszłym Gustlikiem szedłem z niemałym stresem. Obawiałem się, że spotkam aktora, który da do zrozumienia, że ma za sobą pewien dorobek i pozycję. Tymczasem on przyjął mnie z życzliwością, jak kolega kolegę. I współpraca była wręcz modelowa. A po latach byliśmy w jednym zespole Teatru Powszechnego i zawsze mieliśmy tę samą garderobę. Był aktorem bardzo wymagającym, przede wszystkim od siebie. Świetnym technikiem, z sercem i pozytywnym spojrzeniem na ludzi. Śmiałem się, że nosił ze sobą niewidzialny przyrząd do ocieplania stosunków międzyludzkich.

## Magia i prawda

Śląskiego akcentu do postaci Gustlika nie potrzebował się uczyć, urodził się i wychowywał w Godowie, wsi położonej



Franciszek Pieczka, aktor skromny, ale z wielką charyzmą

na Górnym Śląsku. Przed wybuchem II wojny był organistą w miejscowym kościele, pasał krowy, pracował na roli. Kontakt z przyrodą, jak mówił mi, po wielu latach przydał mu się do takich filmów jak „Żywot Mateusza” „Konopielka” czy „Jańcio Wodnik”. Ten ostatni, to jeden z dziewięciu filmów Jana Jakuba Kolskiego, w którym wystąpił.

Mocno zaznaczył też obecność u Andrzeja Wajdy, Wojciecha Hasa, Kazimierza Kutza, Andrzeja Barańskiego czy Jerzego Kawalerowicza. Jego ostatnim filmem był w 2017 r. „Syn Królowej Śniegu” Ryszarda Wichrowskiego.

– Przyjaźniliśmy się od lat, pierwszy raz wystąpiliśmy w „Soli ziemi czarnej”, choć każdy oddzielnie – mówi Daniel Olbrychski. – Potem poszło jak lawina: „Potop”, „Siekierzada”, „Ziemia obiecana”, „Wesele”. Obserwowałem, jak pracuje, widziałem jego nadzwyczajny sposób budowania frazy, dialogu. Tu chrząknie, tu coś zamruczy, tu coś powoli wygłosi swym basem. A potem raptem przyspieszy i wypowie dwa zdania na jednym oddechu. Jest to i magiczne, i bardzo prawdziwe. Do tego stopnia wyrzeźbił swą konstrukcję

słowną, że mógł ją dokładnie powtórzyć przy każdym dublu. A wszystko sprawiało wrażenie improwizacji. Nie mam wątpliwości, że Franek znalazłby się w dwudziestce najlepszych aktorów swego pokolenia na świecie.

Jako człowiek głębokiej wiary z sentymentem wspominał postać Apostoła Piotra w ekranizacji „Quo vadis”. Paweł Deląg, który grał w tym filmie Winicjusza, uważa, że kazanie, w którym filmowy Święty Piotr relacjonował zmartwychwstanie Chrystusa, potwierdzało wielką charyzmę Franciszka Pieczki. Zgromadzeni na planie tunezyjscy statyści stali zapatrzeni i zasluchani, mimo że nie rozumieli ani słowa.

Podobnie ceniony był przez reżyserów teatralnych. Zaczynał od teatru w Jeleniej Górze, gdzie trafił po studiach w 1954 r., potem był Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Kilka sezonów spędził w krakowskim Starym Teatrze, po przenosinach do Warszawy trafił do Teatru Dramatycznego, a od 1975 r. do Teatru Powszechnego. Tu pracował niemal do końca. W 2008 r. w duecie ze Zbigniewem Zapasiewiczem zagrał tam w „Słonecznych chłopcach”.

– Ponieważ Zbigniew Zapasiewicz nie tolerował reżysera „Słonecznych chłopców” na prośbę dykcji zostałem poproszony o „nagłe zastępstwo” – wspomina Maciej Wojtyszko. – Miałem wrażenie, że stąkam po rozżarzonych węglach. Zapasiewicz mocno już chorował i miał pretensje właściwie o wszystko. I nagle po pewnej awanturze Franciszek podniósł na niego głos. Byliśmy zszokowani, ponieważ nigdy nikt nie widział go zdenerwowanego. Musiało to być wielkim szokiem także dla Zapasiewicza, bo ta nieoczekiwana reakcja rozładowała atmosferę. Potem obaj panowie się przeprosili, pogodzili i praca układała się znakomicie.

## Na wspólnym ranczo

Przez lata zaskarbił sobie sympatię widzów udziałem w serialu „Ranczo”, gdzie jego partnerką była Marta Lipińska.

– Przekonałam się wtedy, jak pomimo wieku miał otwarty umysł, jak celny był jego osąd rzeczywistości – wspomina. – Myślę, że jego postać takiego filozofa ludowego też zyskała uznanie. Franek był wspaniałym aktorem i dżentelmenem. Jego role filmowe to bardzo często kreacje. Lubił ludzi i potrafił docenić każdy gest życzliwości. Pamiętam, jak bardzo się cieszył, gdy kiedyś w domowych annałach znalazłam kasetę ze spektaklem „Kowal, pieniądze i gwiazdy” sprzed niemal 40 lat, gdzie wspólnie graliśmy. Franciszek był strasznie wdzięczny i przyjął ten podarek ze wzruszeniem. Był człowiekiem wielkiej wrażliwości i miał coś z bohatera „Żywota Mateusza”. Miał w sobie wielką nieśmiałość i skromność.

Jan Jakub Kolski stwierdził ostatnio, że gdyby w tych trudnych czasach, w jakich przyszło nam żyć, ustanowić jednostkę życzliwości i szlachetności, powinna to być jedna pieczka. /©